

SPÓŁNOŚĆ KRAKOWSKA

Warszawa – Kraków, dnia 18 marca 1934 r.

№ 6

PISEMKO SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

Pieniądz i moralność

Od jakiegoś czasu w gazetach przeznaczonych przeważnie dla zamożnych czytelników — gazetach po 20 groszy, a biedni kupują zwykle gazety po 10 albo po 5 groszy — spotyka się często artykuły, brzmiące tak, jakby były kazaniem, które ma skruszyć twarde serca bogaczy. Ubolewa się w tych artykułach, że nędzy jest na świecie za dużo, tak jakby jej mogło być w miarę albo za mało. Zwraca się — bardzo delikatnie zresztą — uwagę, że nieładnie jest zarabiać tak dużo wtedy, gdy miliony bezrobotnych nic nie zarabiają. I mówi się, że trzeba by to jakoś zmienić, tylko, niestety, nigdy nie mówi się wyraźnie, jakby to zmienić potrzeba, żeby życie nie było takie okrutne dla olbrzymiej większości ludzi. Wszystkie te kazania dążą tylko do tego, żeby serca tych, którzy posiadają, żeby ich apetyty uczynić mniej obrotnymi niż żarłoczność wilka. Dlatego powtarza się ciągle, że przyczyną wszystkiego zła, całego kryzysu, całej nędzy i głodu jest zanik moralności. Niech i tak będzie, ale dlaczego — ona zanika. Nie brak przecie ani pięknych nauk, ani szlachetnych wzorów do naśladowania, tylko, niestety, wszystko to jest głos wołającego na puszcy. Już przecie blisko 2.000 lat mija od chwili, kiedy syn ubogiego cieśli z Nazaretu nauczał, że królestwo jego nie jest z tego świata, a łatwiej będzie wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli bogaczowi wejść do Królestwa Bożego, a oto do dziś nie wiadać, żeby ci, którzy chcą swoje własne panowanie na ziemi budować, przejmowali się tą nauką, żeby się modlili nie ustami lecz sercem.

Może to nie ich wina. Jeśli się dziecku od najmłodszych lat mówi: ucz się a będziesz bogatym, staraj się mieć więcej od innych, myśl o sobie, a będziesz potężnym, trudno, żeby ono później, wyrósłszy, widziało, że to jego bogactwo rośnie z cudzej krzywdy, jeśli nawet nie rośnie po prostu z występku.

Na nic się zresztą nie zda kruszyć serca bogaczy; jest coś twardszego od nich, coś, czego oni sami są sługami, — tem czemś jest ich bogactwo, jest cały ten przeklęty system, w którym wartość człowieka mierzy się na złoto, a szczęściem nazywa się posiadanie pieniędzy.

Kto jest szczerym, prawdziwym spółdzielcą, ten się oddawna z dążenia do takiego szczęścia wycofał. My gromadzimy także bogactwa, ale do wspólnego użytku. Używamy pieniędzy tak, jak się używa konia, który ciągnie wóz, albo ognia, który daje nam ciepło. Nie damy się ponieść temu koniowi, ani się nie damy spalić na tym ogniu. Owszem, mówimy także do tych, których chcemy przyciągnąć do siebie, kazania, ale w tych kazaniach, nietylko nawołujemy ich, żeby byli lepsi, żeby się wyzbyli chciwości, ale zgóry zapewniamy ich, że im w tem pomożemy, nie nadając żadnej wartości ich bogactwu, urodzeniu czy znaczeniu w świecie.

Nie wynika stąd, żebyśmy mieli być ubodzy. Na świecie jest dosyć zboża, mięsa i mleka, żeby wszystkich głodnych nakarmić, trzeba tylko dzielić sprawiedliwie zapasy. I przede wszystkim nie trzeba robić z pieniądza bożka, któremu się wszystko składa w ofierze.

Kapitały obce

Z wielkiego zamętu dziejowego, z wojny światowej, Polska wyszła jako państwo niezmiernie biedne i ograbione przez różne i liczne obce potęgi. Po wojnie do odbudowy gospodarczej Polska potrzebowała kapitałów, lecz te bynajmniej nie kwapiły się ze zjawieniem bez zapewnienia sobie obfitego i długiego żeru. Powoli stosunki nasze stabilizowały się, kraj własnym wysiłkiem, wysiłkiem chłopa, robotnika i inteligenta utrzymywał się i dawał gwarancję dalszego rozwoju i wtedy dopiero zjawiają się nowocześni „rycerze” przemysłu i zjawia się obcy kapitał, gotów do sutego żerowania.

„Dysponując przygniatającą przewagą sił pieniężnych i organizacyjnych, kładzie swą rękę (a właściwie — łapę) na krajowych placówkach produkcyjnych, i krajowemu spożywczy dyktuje dowolne warunki, obciążając gospodarstwo narodowe nie tylko ciężarem odsetek, lecz jeszcze ponadto haraczem w postaci jawnie nadmiernych cen i nieurzędowej reglamentacji krajowej wytwórczości”. Tak pisze o obcym kapitale poważny organ młodych ekonomistów „Gospodarka Narodowa” i pisze zupełnie słusznie.

Obcy kapitał, nawet organizujący fabryki, traktuje je tylko jako placówki, pozorujące jego stanowisko w kraju; kapitał tych fabryk i całą organizację handlową trzyma zagranicą i temi środkami dowolnie reguluje swoje dochody, zawsze wyzyskując sytuację.

Ale ciekawe jest, jak on wchodzi na rynek, jak zdobywa sobie pozycję w kraju. Różne drogi prowadzą do tego, nie wszystkie są widoczne i nie o wszystkich wolno nam mówić, ale pozornie ma jedną drogę i to, zdawałoby się, drogę najuczciwszą: zdobycie odbiorcy przez stosowanie narażenie tańszych cen produktów.

Naprzykład, ostatnio firma niemiecko-angielska Schicht obniżyła cenę mydła, o czem głosiły wszystkie plakaty i ogłoszenia, do ceny 1.20 za duży kawałek.

Każda gospodyni powinna być tylko z tego zadowolona i my jako organizacje spożywców także, choć nie jest to nic nadzwyczajnego, gdyż niektóre spółdzielnie już w tej cenie nasze mydło „Społem”

sprzedawały i cena powyższa może być stosowaną przez wszystkie spółdzielnie.

Ciekawe jest jednak, dlaczego firma Schicht dopiero teraz cenę obniżyła i jakimi drogami do tego zmierza, by przy niższej cenie utrzymać swoje zyski. Spróbujemy zobaczyć.

Do wyrobu mydła najważniejszym surowcem jest olej kokosowy, który wytłacza się z łupin kokosowych, zwanych koprą; przywóz tych łupin do kraju jest dozwolony bez cła, a przywóz już gotowego oleju musi opłacać wysokie cło. Firma Schicht wybudowała w Gdyni olejarnię, uzyskała prawo bezcłowego przywozu kopry do Polski i dzisiaj rozporządza najtańszym olejem, a mając tańszy surowiec, może obniżyć cenę mydła, rujnując wszystkie inne fabryki, które muszą od tej firmy olej kupować po cenie, jakie im ona naznaczy. A przywóz gotowego oleju z zagranicy obstawiony jest dużymi trudnościami i wszyscy uzależnieni są od tej jednej firmy. Pozornie dla kupującego jest to wszystko jedno, byle narazie taniej zapłacił, ale to tylko pozornie, gdyż po zduszeniu konkurencji, ten dzisiaj tak zadowolony nabywca wielokrotnie za to zapłaci, a gospodarka tej firmy do niczego innego nie zmierza, jak właśnie do likwidacji innych fabryk i pozostania samej na placu.

W interesie każdego z nas jest utrzymanie przemysłu krajowego, a co najważniejsza — przemysłu spółdzielczego, jako własnego, zapewniającego nam istotne korzyści i jedynie przeciwstawiającego się wyzyskowi rekinów obcego kapitału.

Decyduje w tej sprawie każdy drobny odbiorca mydła, każda gospodyni domu, każda praczka i każdego dnia, przy zakupie każdego kawałka mydła.

Mamy więc do wyboru: popierać własną gospodarke, własnego robotnika i tworzyć własny kapitał przemysłowy, czy też wydawać swoje grosze ze szkoda dla kraju, żeby one odpłynęły w świat i tam się zbierały, aby nas więcej jeszcze gospodarczo ujarzmić.

Wybór zdaje się nietrudny!

J. B.

Małomówność pana Zazdrościńskiego

— A co to za jakaś „szanowna mistracyjo“, do jakiej to lafiryndy wierny męzulek wypisuje pokryjomu fidrygałki z takim uszanowaniem?... Co? gadaj ino zara, chłopie żeniaty, ojczye dziecinny! gadaj, co to ma znaczyć?

Z takim to nagłym a niespodziewanym egzaminem wpadła na swego małżonka pani Zazdrościńska, wydzierając mu z pod ręki jakieś zaczęte pismo. Pan Zazdrościński nie stropił się znać tym niby egzaminem. Zrazu zdziwiony, uśmiechnął się potem serdecznie do swej zaambarasowanej małżonki. Wypada bowiem objaśnić, że to człowiek szanowany i uczciwy z tego pana Z. Wiedzieć lubi dużo, mówić mało. I choć, jak wiemy, stare przysłowie taką „cnotę nad cnotami“ bardzo wychwala, to jednak jego małżonce czasem sprawia to trochę zmartwienia. Co zaś do pani Zazdrościńskiej, jest to kobieta zasad t. zw. niedzisiejszych, czujnie stojąca na straży nietykalności ogniska domowego. Wiedziała dawno, że małżonek nie ma skłonności spowiadania się przed jej „babskim rozumem“ z różnych swoich spraw pozadomowych. To ją martwiło najwięcej. Szczególnie nie mogła sobie darować, że właśnie od pewnego czasu męzulek wplątał się najwidoczniej w jakąś niejasną sprawę. A to listy jakieś otrzymuje, a to znów pisze i wysyła. — E, ptaszku, ja cię złapię — tak myślała sobie pani Zazdrościńska.

Przezorność Bóg jej dał, jako i każdej rozumnej niewieście, a i umiejętności czekania też jej nie poskąpił — więc czekała. Z jednym tylko było jej trudno, że prócz książki do nabożeństwa, to w pisaniem słabo się miarkowała. Ale że w uparłości swojej pilną była, więc i „arachter“ męzowski sylabizowała coraz lepiej.

Odpowiednia chwila właśnie nadeszła.

— Aha, myślisz ptaszku, że ja ślepa... już ja wiem co się święci. Ale dość tego. — Z takim mocnym postanowieniem w duchu przystąpiła pani Zazdrościńska do egzaminu. Pan małżonek przyparty do muru, musiał teraz nie na żarty jak najdokładniej całą rzecz wyjaśnić.

— Ależ kobieto, co tobie przyszło do głowy, do kogóż miałbym pisać pokryjomu?... „Szanowna Administracjo“, to nie

do żadnej lafiryndy piszę, ale do administracji pisma spółdzielczego. Jestem członkiem spółdzielni w mieście już trzy lata. Wybrano mnie nawet sekretarzem.

Odetchnęła z ulgą pani Zazdrościńska. Że jednak była bardzo ciekawą, co to jest spółdzielnia i poco istnieje, musiał więc rad nie rad pan małżonek ze wszystkiego zdać sprawę. Ponieważ nie tak łatwo jest sens nowej sprawy zrozumieć, to też od tam przez długi czas najwięcej o spółdzielni mówiono w domu państwa Zazdrościńskich. A obok książki do nabożeństwa znalazła się nawet „Spólnota warszawska“ i inna literatura.

— I cóżes ty za mąż, żeś mi już dawno o tej spółdzielni nie opowiedział dokładnie? Że to ludzie nawet na najgorszą biedę tak dobry sposób wymyślili. I tyś męzu przez trzy lata ani razu nie pomyślał o tem, że aby naprawdę ludzką biedę w kozi róg zapędzić, to trzeba, żeby wszystkie rodziny razem z kobietami dowiedziały się o spółdzielczości? Tyś o tem nie myślał?

I pan Zazdrościński za swoją małomówność nieraz jeszcze słuchać musi ostrych wymówek od swej małżonki.

Wład. Bońkowski

Żarty i dowcipy

— Słuchaj! Zdaje mi się, że zapomniałeś o tem, żeś mi winien 20 złotych.

— Ach daj mi trochę czasu. Zapomnę na pewno.

*

— Śniło mi się, żeś się Pani oświadczył, panno Zofjo. Cóżby to miało znaczyć.

— W każdym razie to, że pan jest we śnie odważniejszy i rozsądniejszy niż na jawie.

*

Tym kawałkiem mięsa to można było sobie buty podzelać.

To czemu pani tego nie zrobiła.

Bo nie miałam odpowiednio twardych gwoździ do podbicia.

Z NASZYCH SPÓŁDZIELNI

IWONICZ

Walne zgromadzenie „Jedność”

W dniu 21 stycznia b. r. odbyło się do-roczne walne zgromadzenie Spółdzielni Rolniczo-Włociańskiej „Jedność” w Iwo- niczu, przy udziale ponad 200 członków.

W roku sprawozdawczym Spółdzielnia o- siągnęła pod każdym względem wysoce po- myślnie wyniki. Przybyło 48 nowych człon- ków, utargi wzrosły we wszystkich trzech sklepach, osiągając kwoty zł. 133.651. W porównaniu z rokiem poprzednim wzrost o- brotów wynosi 31%. Zakupy członkowskie stanowią 64% ogólnych utargów. Wylicze- nia sklepów wypadły dobrze, w żadnym nie stwierdzono nieuzasadnionych braków.

Spółdzielnia pracuje z dużą rentowno- ścią, którą zawdzięcza oszczędnej gospo- darce i niskim kosztom handlowym — wy- nosiły one niecałe 6% w stosunku do obro- tu, przy nadwyżce brutto na towarach 10,9%. Zamknięcie rachunkowe za rok 1933 wykazuje czystą nadwyżkę w kwocie zło- tych 9.495,99.

Nic zatem dziwnego, że walne zgroma- dzenie z uznaniem przyjęło do wiadomości sprawozdanie zarządu i rady nadzorczej. Z wykazanej w bilansie nadwyżki uchwa- lono zgodnie z przepisami ustawy i statu- tu, część pochodzącą z obrotu z nieczłon- kami przelać do funduszu społecznego, resztę przeznaczyć na oprocentowanie u- działów i zwroty od zakupów, z której to kwoty wypłaci się po 4 zł. od każdych 100 zł. utargów członkom, kupującym to- wary za gotówkę i 3 zł. od każdych 100 złotych utargów członkom, kupującym na kredyt.

Spółdzielnia w Iwoniczu daje swoim członkom duże korzyści. Około 6000 zło- tych otrzymują członkowie tytułem dywi- denty, około 2000 zł. zarobili w ciągu ro- ku przy dostawie towarów do spółdzielni. Jak na wieś podkarpacką, to wcale pokaż- na suma. Gdyby nie było Spółdzielni, zwiększyłby się majątek kilku prywatnych sklepikarzy.

Nie wszyscy jednak członkowie docenia- ją należycie korzyści, jakie im daje Spół- dzielnia. Nawet na ostatnim walnym ze- braniu podnosiły się głosy w obronie pry-

watnych sklepikarzy. Niewątpliwie człon- kowie ci, występując w obronie interesów jednostek, nie zdawali sobie sprawy z tego, że działają na szkodę wszystkich zorgani- zowanych w spółdzielni spożywców.

Nie jest naszym zadaniem troszczyć się o los prywatnego przedsiębiorcy. Spół- dzielnię założyliśmy przecież po to, ażeby bronić się przed jego wyzyskiem.

To też uświadomieni członkowie spół- dzielni, w zrozumieniu własnego interesu, nie dali się wziąć na lep pięknych słówek i pozostawili zarządowi zupełną swobodę działania. M. Ż.

CHRZANÓW

Spółdz. Spoż. Pracowników Fabryki Lokomotyw

W dniu 25 lutego r. b. odbyło się na ko- lonji robotniczej, w lokalu świetlicy walne zgromadzenie członków Spółdzielni Spo- żywców Pracowników Fabryki Lokomotyw w Chrzanowie. W zebraniu wzięło udział 68 członków oraz jako goście — żony kilku członków, a jako delegat Rady Okręgowej Spółdzielni Spożywców w Krakowie, ob.. M. Niczman, sekretarz Rady.

Zebranie zagał i następnie przewodni- czył p. Bielaczyc, prezes Rady Nadzorczej, sekretarzowali: ob. ob. Litworug i Pasek, asesorowali: ob. ob. Miśkiewicz i Cechnow- ski.

Sprawozdanie z działalności za rok 1933 składał przewodniczący zarządu, ob. St. Kluszczyński. Członków Spółdzielnia liczy- ła na początku roku 153 osoby, w ciągu ro- ku przybyło 6, ubyło 24 — stan z końcem roku — 135 członków. W roku sprawo- zdawczym kupowało w Spółdzielni 149 członków i zakupy ich wyniosły zł. 113.415 to jest 82,5%. Spółdzielnia zatrudnia stale 8 pracowników, prowadząc dwa sklepy spożywcze i piekarnię. Obroty Spółdzielni kształtowały się jak następuje: Sklep I — obrót w 1932 r. — zł. 108.183,37, — a w 1933 roku — zł. 68.185,53, co stanowi spa- dek 37%; sklep II — obrót w 1932 r. — zł. 75.000,30, a w roku 1933 — zł. 54.750,59 — co stanowi spadek 27% — obrót pie- karni w 1932 r. — zł. 15.325,95, a w 1933 r. — zł. 14.584,28. Ogólny obrót w 1933 ro-

ku wyniósł sumę zł. 137.520.40 — w porównaniu z rokiem poprzednim spadek o 30,7%. Z uznaniem należy podkreślić, że w roku 1933 wzrosła przeciętna stopa kalkulacyjna do 10,3%, a obniżyły się koszty handlowe do 7,4% od obrotu, mimo to jednak Spółdzielnia pracuje w dalszym ciągu z małą rentownością.

Piekarnia wyprodukowała w okresie sprawozdawczym 112.778 kg. pieczywa, wartości 38.221.34; charakterystyczną jest rzeczą, że wartościowo zmniejszyła się produkcja o 23,3%, a ilościowo tylko o 1,1% co świadczy o znacznej niższe cen.

Rok 1933 zamknięty został nadwyżką w kwocie zł. 1.445.96, w tem nadwyżka na piekarni zł. 237.75. Stan finansowy Spółdzielni jest dobry. Kapitały własne łącznie z nadwyżką bilansową wynoszą zł. 19.263.49, to jest 78,7% całej sumy bilansowej. W roku sprawozdawczym zmniejszyły się dość znacznie, bo o 24,2% kredyty sklepowe i na dzień 31.XII 1932 r. wynosiły zł. 9.066.72, podczas gdy na 31.XII 1933 r. już tylko zł. 6.870.67. Nie zwalnia to jednak władz Spółdzielni od dalszego ograniczania sprzedaży na kredyt, aż do całkowitego jej zniesienia. Wyjście to niewątpliwie na dobro Spółdzielni. Działalność propagandowa ograniczyła się do prenumerowania 75 egz. „Spólnoty Krakowskiej”. Urządzono również jedną zabawę, a osiągnięty z niej dochód przeznaczono na oświatę.

Nad sprawozdaniem zarządu wywiązała się dość ożywiona dyskusja, w której niektórzy członkowie wyrażali obawy, że ograniczanie i zniesienie kredytu spowoduje znaczny spadek obrotu; dowodzono nawet, że jest to niewskazane. Cieszyć się jednak należy, że nie wszyscy podzielali ten punkt widzenia i domagali się ograniczenia kredytu. Po dyskusji zatwierdzono bilans i udzielono zarządowi absolutorjum.

Po oznaczeniu najwyższej sumy zobowiązań na zł. 15.000.—, uchwalono budżet na rok 1934 i dokonano uzupełniających wyborów do Rady Nadzorczej, poczem przedstawiciel Rady Okręgowej, ob. M. Niczman wygłosił pogadankę o produkcji spółdzielczej, w wyniku której to pogadanki podjęto uchwałę, postanawiającą, ażeby zarząd Spółdzielni od czasu walnego zgromadzenia prowadził wyłącznie artykuły z marką „Społem”, a w szczególności: mydło do

prania, mydełka toaletowe, pastę do obuwia i podłóg, ocet, esencję octową oraz towary z Paczkowni w Łodzi (herbatę paczkowaną, pieprz mielony, cynamon mielony i t. p.). Walne zgromadzenie włożyło na członków obowiązek uświadamiania kupujących o konieczności popierania produkcji spółdzielczej.

Należy nadmienić, że przy podziale czystej nadwyżki walne zgromadzenie postanowiło przeznaczyć 30 zł. na samolot „Społem”, a ponadto członkowie zarządu i rady nadzorczej dobrowolnie opodatkowali się w wysokości zł. 1.— od osoby. Rada nadzorcza wystąpiła na walne zebranie z wnioskiem, ażeby upoważnić zarząd do potrącania 50 gr. każdemu członkowi przy wypłacaniu dywidendy. Walne zgromadzenie jednak, pragnąc zachować dobrowolność przy zbieraniu ofiar na ten cel, nie podjęło tej uchwały w formie obowiązującej, natomiast upoważniło zarząd do proponowania członkom, przy wypłacaniu dywidendy, przeznaczenia na samolot pewnych ofiar, których wysokość pozostawiono do uznania ofiarodawcom.

Z ważnych uchwał należy ponadto wymienić upoważnienie zarządu do sprzedaży nieczłonkom oraz postanowienie przyznania tym członkom, którzy kupować będą za gotówkę, dwa razy wyższej dywidendy, z tem jednak, że nie może ona przewyższać normalnej dywidendy więcej, niż o 1%.

Z obrad walnego zgromadzenia można wnioskować, że członkowie interesują się własną placówką i pragnęliby jak najlepszego jej rozwoju.

W okresie sprawozdawczym zarząd stanowili: ob. ob. Biegus Antoni, Kluszczyński Stanisław i Pachowicz Marjan.

M. N.

JASŁO

Sklep Mieszkański „Zgoda”

W dniu 4 marca r. b. odbyło się walne zgromadzenie Spółdzielni Sklep Mieszkański „Zgoda” w Jasle, przy bardzo nielicznym udziale członków, co dowodzi słabego zainteresowania losami Spółdzielni. Jest to tem smutniejsze, że w roku bieżącym przypada 15-lecie istnienia Sklepu Mieszkańskiego „Zgoda”, a więc przez piętnaście lat swego istnienia Spółdzielnia nie zdołała członków swoich wychować, skupić koło siebie i zainteresować swojemi pracami.

PORADY DLA GOSPODYŃ

Apteczka domowa

„Skaleczyłem palec“, „stłukłam kolano“, „oparzyłam rękę“.

Oto skargi, które kierują do matki — gospodyni dzieci i wszyscy domownicy. To też zawsze pamiętać należy o tem, że *leczyć naprawdę może tylko lekarz*, natomiast my — gospodynie *musimy umieć zapobiegać chorobie i udzielać pierwszej pomocy przy wypadkach*. Trzeba więc mieć do tego pod ręką najprostsze środki, gdyż odpowiednia pomoc udzielona natychmiast może zapobiec poważnym i przykrym następstwom.

W miejscowościach, w których niema lekarza i apteki, powinny być zorganizowane dobrze zaopatrzone apteczki przy spółdzielniach, kółkach rolniczych, kołach gospodyń, związkach młodzieży i strażach pożarnych, które powinny być w każdej apteczce.

1. *Jodyna* do odkażania małych ran. Jodynować należy watą, okręconą na drewnianym pręciku. Nigdy korkiem. Przechowywać trzeba jodynę w butelce z ciemnego szkła, ze szklanym korkiem.

2. *Oliwa z wodą wapienną* do okładania oparzelizny.

3. *Benzyna oczyszczona* w szczelnie zakorkowanej butelce do obmywania brzegów ran. Oblewać kawałki waty, nie dotykając do niej brzegiem szyjki butelki.

Spirytus salicylowy do zwilżania swędzących miejsc skóry, wyprysków i bąbli przed posypaniem pudrem — talkiem.

5. *Puder — talk* w tekturowym lub metalowym zamkniętym pudełku, konieczny przy pielęgnowaniu dzieci.

6. *Płyn Burowa* do okładów. 1 łyżka na szklanekę wody. Nie używać płynu Burowa do okładów na oczy.

7. *Amonjak* w małej buteleczce szczelnie zamkniętej, do wachania przy omdleniu i mdłościach, do smarowania ukąszeń os, pszczoł i t. p.

8. *Spirytus denaturowany* (skażony) do stawiania baniek i do obmywania rąk przy opatrunkach po dokładnem wymyciu ich mydłem, gorącą wodą i szczotką.

9. *Soda oczyszczona* do posypywania niewielkich oparzelin i do zażywania przy „zga-dze“ bardzo rzadko i w małych ilościach „na końcu noża“ z wodą.

10. *Kwas borny* do płókania gardła i do okładów na oczy. 1 łyżeczka na 1 szklanekę wody.

11. *Wazelina oczyszczona* do smarowania nosa przy katarze i do smarowania spierzchniętej skóry na rękach lub twarzy.

12. *Termometr* do mierzenia gorączki.

13. *Kilka bandaży szerszych i węższych* w opakowaniu. Jeżeli mamy bandaże zrobione w domu z materiału lub kupne, ale prane, to powinny być przy praniu wygotowane i wilgotne wyprasowane gorącym żelazkiem, odrazu zwinięte i zapakowane.

14. *Wata oczyszczona* w paczce lub w szklanym zamkniętym słoiku.

15. *Gaza sterylizowana* w małej ilości — po-cięta w kawałki do przykładania na rany.

16. *Lignina*, czyli wata drzewna, tańsza od waty bawełnianej, przydatna do okładów pod ceratką.

17. *Ceratka* mała i duża, do okładów.

18. *Flanela*, do większych okładów na ceratkę.

19. *Sznurek* lub rurka gumowa (t. zw. dren) do przewiązywania kończyn przy silnie krwawiących ranach powyżej zranionego miejsca i nie dłużej niż 1 godzinę.

20. *Pręciki do waty*.

21. *Drut metalowy* do lontu przy stawianiu baniek.

22. *Irygator duży* (hegar) z kanką prostą kauczukową i szklaną wygiętą — do przemywania dla kobiet. Gruszka gumowa do lewatywy dla dzieci.

Oprócz tego można mieć w zapasie kilka proszków na ból głowy, których jednak używać trzeba rzadko i ostrożnie; częste bóle głowy są objawami złego stanu zdrowia i proszkami nie dadzą się wyleczyć. Potrzebne jest także małe pudełeczko z nadmaganianem potasu (ciemno-fioletowe kryształki) do płókania ust przy skaleczeniu i do płókania gardła. Rozpuszczać trzeba odrobinę kryształków w szklance wody, tak aby woda miała lekko ljljowe zabarwienie.

Z tak zwanych ziółek do użytku domowego nadaje się: rumianek, mięta, czarne jagody, maliny, przydatne przy niedomaganiach kiszek i żołądka; trzeba je przechowywać w woreczku płóciennym. Inne zioła trzeba bardzo umiejętnie używać, a zbierać je może tylko ten, kto zna gatunki roślin.



Odpowiedzi redakcji

P. R. W. Pismo skierowaliśmy do Wydziału Prawnego, który odpowie bezpośrednio osobiście.

P. W. P. Drukować nie będziemy. Trzeba się uczyć i ćwiczyć, żeby dostatecznie opanować formę.

P. Cz. B. Żadaną książkę Dział Wydawnictw przesyła pocztą.

R Ó Ż N E W I A D O M O Ś C I

W „Rolniku Śląskim” podane są ciekawe obliczenia, ilustrujące *kryzys na wsi*: oto — w latach 1927—1928 rolnik mógł kupić 10 kg cukru za 36 kg żyta, a w lutym 1933 za tę samą ilość cukru płacił 91 kg żyta — więcej niż dwukrotnie; za 10 kg soli w pierwszym okresie płacono 8 kg żyta, a w drugim 22 kg; za 5 garnków emaljowanych w pierwszym okresie płacono 25 kg żyta, a w drugim 84; za 10 kg nafty w pierwszym okresie 16, w drugim 47; za 10 dekaogr. tytoniu w pierwszym 14, w drugim 47; za 10 metrów madepolamu w pierwszym 51, w drugim — 91 i t. d.

A teraz jak wyglądają przeciętne ceny inwentarza żywego płacone producentom-rolnikom. W 1928—29 koń roboczy 386 zł., krowa dojna 419 zł., a w 1933 r. koń — 170 zł., krowa 156 zł.

Liczyby powyższe dostatecznie odzwierciedlają tak zwaną „rozpiętość nożyc”, czyli różnicę między cenami rolników i cenami u przemysłowców.

Wydatki, ponoszone przez przemysł i handel w Stanach Zjednoczonych Ameryki P. na reklamę zapomocą tylko opakowania wynoszą 66.000.000 dolarów. Wydatki te wracają się podobno dziesięciokrotnie, ale czy są konieczne?

Z obliczeń Ligi Narodów wynika, że na całym świecie spadły znacznie w roku ubiegłym obroty handlu zagranicznego. Naprzykład, przywóz do różnych krajów spadł z 14 miliardów dolarów na 12 miliardów w złocie. Ogólnie można przypuścić, że obroty światowe w r. 1933 stanowiły 35 procent obrotów z r. 1929.

W najbliższym czasie w Ameryce ma być wprowadzony trzydziestogodzinny tydzień pracy prawie we wszystkich gałęziach przemysłu. Ma to dać zatrudnienie około miliona bezrobotnym przez przemysł prywatny.

W Ameryce ustanowiony będzie specjalny podatek od konsumentów mąki i tkanin bawełnianych. Ludność miejska spożywająca mąkę i kupująca tkaniny bawełniane płacić będzie specjalny podatek na rzecz rolników, którzy zmniejszą obszar uprawy zboża i bawełny oraz zmniejszą pogłowie nierogacizny i wytwarzanie mleka. Chodzi o zmniejszenie produkcji i przez to zmniejszenie podaży na rynku, co spowoduje skolei podniesienie cen na niektóre produkty rolnicze.

Do miejscowego sklepu narzędzi rolniczych zjawił się pewien rolnik celem zakupu wideł.

Po długim poszukiwaniu sprzedawca przedstawił mu jakoby „najlepsze” i „najtańsze”, ozdobione stempelkiem zagranicznym.

„Nie, panie, odpowiedział rolnik, widły to już chyba mogą być polskie”. — To była mądra i godna odpowiedź!

Z nowych dobrych książek

W powodzi dobrych i złych książek zagranicznych autorów cieszą się dużą poczytnością i u nas powieści amerykańskiego pisarza Zane Grey'a, który w utworach swych opisuje zazwyczaj przygody przybyszów na ziemi czerwonoskórych. Ostatnia jego powieść *Prawo Pustyni* — wydanie M. Arcta przedstawia barwny opis życia pierwszych dzielnych osadników amerykańskich.

Czytając dobre powieści — czytajcie również lekturę spółdzielczą.

STOWARZYSZENIE — TO MY

Co powiecie o żonie szewca, która idzie kupić buty do drugiego szewca?

Co powiecie o żonie piekarza, która chleb kupuje w sklepiku naprzeciwno?

Powiecie, że brak im zdrowego rozsądku,

Powiedzcie to samo o sobie — kiedy należąc do stowarzyszenia spożywców, idziecie po produkty do sklepiku naprzeciwno.

Wszak stowarzyszenie, to my!

Tam dla nas i na nasz rachunek sprowadzono towary. — Nie kupiono ich dla zysku tylko dla rozdziału pomiędzy nas;

Jeśli zakupiono tysiące funtów słoniny, to obliczono w tem te dziesięć, czy pięć funtów, które zakupię ja, czy ty.

Jeżeli tymczasem pójde i kupię tę słoninę w prywatnym sklepie, tracimy na tem wszyscy, wszyscy stowarzyszeni.

Bo kooperatywa musi zapłacić za kupiony towar.

Z czegoż zapłaci, jeśli my go nie wykupimy i nie zwrócimy poniesionych kosztów?

Zapłacić go musi z kapitału rezerwowego,

Zmniejszony zaś rezerwowy kapitał musi dopełnić z sum nadebranych od nas za inne towary. A więc z tych sum, które mają iść na ulepszenie i rozwój stowarzyszenia i na nasze dywidendy.

Dokończenie ze str. 5

Rokrocznie, walne zgromadzenia tej Spółdzielni są nieliczne, przed jej władzami stoi więc ogrom pracy do dokonania, ażeby wytworzyć więcej ciepła i zrozumienia dla spraw spółdzielczych.

Szczególnie znamienym był jeden głos w dyskusji nad sprawozdaniem zarządu. Mianowicie ob. Mostrański, nawiązując do słabego zainteresowania członków, rzucił pytanie: „W co mamy wierzyć — do czego wzywa „Spółnota“ — gdzie jest u nas ta rodzina spółdzielcza“. Tak, według oświecenia własnego członka Spółdzielni, wygląda duch i wiara w spółdzielczość. Niewątpliwie trzeba będzie dużo pracy i wysiłków, ażeby zainteresować członków pracami Spółdzielni, ale wysiłki trzeba podjąć, trzeba wśród członków szerzyć radosną nowinę spółdzielczą, trzeba ich wychowywać i przyzwyczajając do brania swoich spraw w swoje ręce.

Przejrzyjmy teraz wyniki gospodarcze za rok 1933. Obrót wzrósł w porównaniu z rokiem poprzednim o 8,6% i wyniósł zł. 29.175.63, w tem 55% zakupów członków, to jest zł. 16.052. 71. Wzrosła również przeciętna kalkulacja do 12,8%, a równocześnie bardzo poważnie zmalały koszty handlowe (w r. 1932 — 14,8%, a w roku 1933 — 10,8%) i to pozwoliło Spółdzielni zamknąć rok nadwyżką w sumie zł. 304.72, podczas gdy rok poprzedni przyniósł stratę w kwocie zł. 3.207.97, powstałą wskutek niewyliczenia się sklepowego. „Zgoda“ uczyniła pewien krok naprzód, należy jednak w dalszym ciągu wzmocnić kontrolę, przenieść się z zakupami wyłącznie do własnej hurtowni związkowej, ograniczyć, względnie zupełnie skasować sprzedaż na kredyt i przystąpić do energicznego ściągania starych długów, które w dniu 31.XII 1933 r. wynosiły sumę zł. 3.446.35; pozwoli to na uruchomienie pewnej części kapitału.

W wyniku wyborów do rady nadzorczej zostali wybrani (w kolejności otrzymanych głosów) ob. Al. Mostrański, J. Bogdański, A. Kopyciński, inż. P. Pec, J. Bernacki, M. Jaworski, N. Szerer, R. Wolski i Dr. K. Kulczycki.

Przed nową radą nadzorczą stoją ciężkie

zadania do spełnienia, a przede wszystkim obowiązek usprawnienia swoich prac. Równie ważnym jest wybór zarządu, który ma kierować pracami Spółdzielni. Nie wątpimy, że nowa rada nadzorcza z przyjętych na siebie obowiązków wywiąże się dobrze, w imię dobra wspólnej placówki. Charakterystyczną jest rzeczą, że na walne zgromadzenie nie przybyli nawet niektórzy członkowie rady nadzorczej, czego więc można wymagać od przeciętnych innych członków.

Sekretarz Rady Okręgowej, ob. M. Niczman z Krakowa wygłosił dłuższy referat, w którym omówił podstawowe założenia ideologiczne ruchu spółdzielczego i przedstawił korzyści, jakie daje Spółdzielnia, oraz obowiązki, jakie ciążyą na członkach. Wskazał referent, że dla istnienia Spółdzielni potrzeba wielkiej lojalności członków, bez czego nie może być mowy o stworzeniu zdrowej placówki. W drugiej części przemówienia referent omówił zagadnienie produkcji spółdzielczej, poczem walne zgromadzenie członków przyjęło uchwałę, polecającą zarządowi prowadzenie wyłącznie artykułów z marką „Społem“.

Zebraniu przewodniczył ob. J. Bogdański, sekretarował ob. R. Wolski, a wyjaśnień do sprawozdania udzielał ob. inż. P. Pec.

*

Tą drogą chcemy zaapelować do członków Sklepu Mieszczańskiego „Zgoda“ w Jaśle, ażeby wreszcie zainteresowali się losem własnej Spółdzielni, już przez 15 lat borykającej się z trudnościami, których uniknęłaby, gdyby wszyscy członkowie udzielili poparcia, przede wszystkim przez dokonywanie zakupów. To jest najważniejszy obowiązek, jaki na członkach ciąży, a który przyjęli na siebie podpisując deklarację.

Spółdzielnia jest spiżarnią członków, winniśmy wszyscy w niej zaspokajać swoje potrzeby gospodarcze. Nie wolno jest nam unikać własnej placówki, przez co utrudniamy jej egzystencję, a sobie tem samem wystawiamy złe świadectwo.

Mamy głęboką wiarę, że rok 1934 będzie rokiem zwrotnym w historii Sklepu Mieszczańskiego „Zgoda“ w Jaśle. M. N.

Adres Red. i Administr.: Warszawa-Mokotów, Grażyny 13. Tel.: Redakcja 8-88-73, Adm. 8-39-65

Redaktor: EDMUND ZALEWSKI

CENA 6 GR.

Wydawca: ZW. SP. SP. RZ. P.

Druk. M. Arct, Warszawa, Czerniakowska 225.